10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 18 fen. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. Nr. 15.

Kraków, niedziela 17 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej — Prenumerata mies.: 2.25 Rm z odnoszeniem do domu 2.50 Rm

Brak rąk do pracy, wielką troską Francji

Próby użycia ludów kolonjalnych w przemyśle zbrojeniowym.

Bruksela, w marcu.

Jasnem jest, że skutkiem wojny polityka gospodarcza Francji natrafia na poważne trudności. Trudności te centralizują się obecnie **głównie dookoła braku rąk do pracy.** O robotników toczy się istna walka między rozmaitemi czynnikami, które motywują konieczność uzyskania nowych rąk do pracy rozlicznemi, poważnemi, argumentami. Wpływowe osobistości atakowane są ze wszystkich stron o użycie swych wpływów dla zwolnienia z wojska pewnych sił roboczych, nieodzownie koniecznych do utrzymania w ruchu przedsiębiorstw rękodzielniczych i przemysłowych a przedewszystkiem do uprawy roli.

W parlamencie mnożą się

Interpelacje na temat zatrudnienia robotników.

Tak np. jeden z deputowanych zapytywał, dlaczego fabryka „A" wyreklamowała aż tylu robotników, podczas gdy inne przedsiębiorstwa **musiano unieruchomić ze względu na brak sił roboczych.** A tymczasem jest wręcz niemożliwem zwolnienie takiej ilości pracowników z wojska, którąby zadość uczyniła potrzebom rolnictwa i hodowli.

Istnym kozłem ofiarnym jest obecnie **minister dozbrojenia Dautry.** Dokonuje on prawdziwych cudów w zakresie wydostawania z najbardziej zapadłych kątów Francji sił roboczych i użycia ich w przemyśle zbrojeniowym. Z tego tytułu czyni się min. Dautry **poważne zarzuty**, że w ten sposób inne działy gospodarki narodowej są poszkodowane.

Dautry broni się przeciwko tym zarzutom **wymownemi cyframi.** — Mianowicie podczas gdy z końcem sierpnia fabryki zbrojeniowe zatrudniały **1.230.000 robotników,** na skutek mobilizacji cyfra ta **spadła we wrześniu do 620.000 robotników**, ale od tego czasu udało się uzyskać drogą reklamacji z wojska pewną liczbę sił roboczych, tak, że obecnie cyfra robotników, zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym sięga **1.200.000 osób.**

Pozornie jest to więc cyfra bardzo skromna, ale trzeba wziąść pod uwagę, że **czas pracy z 45 godzin tygodniowo, został powiększony do 60, a nawet do 72 godzin.** — Dautry jest zdania, że mimo to **potrzebuje on jeszcze więcej robotników,** przyczem wskazuje na analogję wypadków podczas poprzedniej wojny. Skąd jednak Dautry ma wziąść tych robotników?

Podwyższenie liczby robotników zajętych w przemyśle zbrojeniowym **nie zostało niestety przewidziane w programie ministra Pomareta.** Program ten nie pozwala przewidywać zbyt różowej przyszłości. Bezrobotni, których liczba dochodzi obecnie do 200.000, **nie dadzą się tutaj zastosować.** Liczba ostatnio wyszkolonych specjalistów dochodzi zaledwie do 17.000.

Wielką nadzieją pozostają zatem

Jedynie ludy kolonjalne.

W ciągu bieżącego roku ma się nadzieję sciągnąć do Francji **200.000 robotników kolorowych.** Podczas poprzedniej wojny zatrudniono 160.000 robotników z kolonij, a obecnie pracuje we Francji 7.000 Indochińczyków i 2.000 Marokańczyków w przemyśle zbrojeniowym. Co tydzień sprowadza się około 500 Marokańczyków, ale o Indochińczykach już się nie mówi.

Jeżeli nawet Francji uda się sprowadzić 200.000 kolorowych robotników, to i tak ważną rolę odegra problem, **czy robotnicy ci będą w tej samej mierze wydatni, jak biali.** O wiele chętniej powitanoby robotników z innych państw europejskich, przedewszystkiem zaś ze Szwajcarji i Belgji, ale, jak to stwierdza minister Pomaret w swym planie, usiłowania, przedsięwzięte w tym kierunku, **nie doprowadziły do pomyślnego rozwiązania sytuacji.**

Obok robotników zamyśla się

W szerszej mierze uwzględnić kobiety

przy rekrutowaniu sił roboczych. Podczas ostatniej wojny **w przemyśle zbrojeniowym było zatrudnionych 400.000 kobiet.** — Obecnie pracuje **ponad 500.000,** przedewszystkiem w fabrykach samolotów, w których nieraz stanowią one jedną trzecią część całego sztabu robotniczego.

Dla lepszego ujęcia sprawy zastosowano system **dobrowolnej służby pracy,** który jednak w razie potrzeby będzie zamieniony **na powszechny obowiązek pracy.** Minister pracy jest upoważniony do ustalenia pewnego procentu maksymalnego, który będzie obowiązywał poszczególne władze, gałęzie przemysłu i fabryki w zakresie użycia kobiet do pracy. Nie zatrudnione dotychczas kobiety **muszą się zarejestrować, poczem przydzieli się je do wyznaczonych warsztatów.**

Znaczenie tego problemu zostało jasno oświetlone przez admirała Docteur'a w jednym z jego artykułów. Admirał ten mianowicie udzielił wymownej odpowiedzi na aktualne pytanie: dla kogo właściwie pracuje czas. — Powiedział, że **czas pracuje dla tego, kto potrafi najwięcej dokonać.** — Admirał zwalcza iluzje, które opierają się na braku surowców w Niemczech, przyczem są ludzie, sądzący, że Niemcy ze względu na brak surowców nie będą w stanie wytrzymać długotrwałej wojny. Admirał Docteur jest zdania, że **ważniejszą od surowców jest odpowiednia wydajność pracy.**

Wojska angielskie we Francji.

André Maurois w roli przyzwoitki.

Wybitny pisarz francuski Andre Maurois, członek akademji został znów, jak za czasów wojny światowej, mianowany **oficerem łącznikowym między francuskim a angielskim sztabem generalnym.** Opracował on niedawno **rozkaz dzienny**, zawierający **wskazówki, dla żołnierzy angielskich, jak mają się zachowywać wobec ludności francuskiej.**

„Musicie pamiętać o tem — mówi rozkaz — że obejście chłopskie, które **dla was jest tylko przejściową kwaterą**, dla francuskiego żołnierza jest **domem, w którym mieszka jego rodzina** i że z każdym z przedmiotów znajdujących się w tym domu, wiążą się dla niego wspomnienia. Musicie sobie uprzytomnić, cobyście myśleli, gdyby wojna **rozgrywała się w waszej ojczyźnie,** a Francuzi kwaterowaliby w waszym domu.

„Przybywając po raz pierwszy do Francji, strzeżcie się zbyt pochopnego sądu o Francuzach. Ich zwyczaje są różne od waszych, nie znaczy to jednak, że są gorsze.

„Kobiety, w których domu mieszkacie, zdane są często na wyłączną waszą opiekę. Obchodźcie się z niemi tak, jakbyście chcieli, żeby w waszej nieobecności obchodzono się z waszymi żonami i córkami.

„Przymierze między Francją a Anglją było koniecznością militarną i polityczną. Oba kraje, które nawzajem potrzebują swojej pomocy, muszą się też nauczyć bezwzględnego wzajemnego szacunku. **Od was tylko zależy, by Francuzi uważali Anglików za sprzymierzeńców, którym można zaufać".**

Rady te są oczywiście głosem wołającego na puszczy. Przeciętny Francuz, t. zw. „szary człowiek" **nigdy nie mógł się zdobyć w stosunku do Anglików na szacunek, tem mniej zaś na sympatję. Anglik zaś patrzył na niego zawsze zgóry.** Twierdzenie to nie jest gołosłowne. Wszyscy, którzy kiedykolwiek rozmawiali z Francuzami o Anglikach, albo obserwowali zachowanie się synów Albionu we Francji, potwierdzają fakt ten bezsprzecznie. **Francuz uważa Anglika za aroganta, skąpca i nieokrzesanego człowieka, hałaśliwego i pozbawionego kultury, mimo nałogowego zwiedzania muzeów. Francuz natomiast w oczach Anglika jest niechlujny, nerwowy, pobudliwy i gadatliwy.**

Mały angielski korpus ekspedycyjny, liczący zaledwie 150.000 ludzi, **obsadził w północnej Francji liczne miasta i wsie, hotele, gospody** itp. Wyposażenie żołnierzy angielskich, pod względem przyborów służących do prywatnego użytku jest wprost zbytkowne i pozostaje w jaskrawem przeciwieństwie do bagażów żołnierza francuskiego. **Podczas gdy żołd dzienny francuskiego „poilu" wynosi jednego franka (około 12 gr), to angielski „tommy" pobiera 30, a Kanadyjczycy otrzymują nawet 50 franków.** Oprócz tego żołnierze angielscy otrzymują bezpłatnie 50 papierosów na tydzień.

Anglicy żyją zatem na etapach wygodnie i beztrosko, podczas gdy stojący na froncie Francuz **musi pisać listy do paryskich redakcyj. jeżeli potrzeba mu pary skarpetek labo dodatkowego koca.**

Niemiecki „Wał zachodni" dociera do wybrzeża.



Prace dookoła rozbudowy linji fortyfikacyjnej na zachodzie, zwanej „Walem Zachodnim" są w pełnym toku. Na zdjęciu widzimy fragment prac około nowego odcinka „Walu Zachodniego", w pobliżu wybrzeża. Kolejka pionierska dowozi materjały budowlane.

Liczenie na pomoc Anglji i Francji równa się samobójstwu

Nowy Jork, 17 marca — Znany publicysta Denny, współpracownik koncernu prasowego Scripps Howard, pisze, że sprawa fińska otworzyła oczy tym Amerykanom, którzy dotychczas wierzyli w legendę, iż mocarstwa zachodnie walczą „o uratowanie uciśnionych demokracyj przed państwami totalistycznemi". Ze sprawy fińskiej muszą europejskie kraje neutralne wyciągnąć wniosek, iż **liczenie na pomoc Anglji i Francji równa się samobójstwu.** Propaganda, szerzona przez mocarstwa zachodnie, twierdząca, iż chcą one uratować świat dla demokracji, stanowi bumerang, który **grzebie amerykańskie nadzieje przywiązane do Wielkiej Brytanji i Francji.** Łatwowierność Amerykanów od czasu wstrzymania zapłaty długów wojennych nie była dotychczas nigdy wystawiona na większe rozczarowania. Denny radzi mocarstwom zachodnim, aby prezentowały Amerykanom **więcej czynów a mniej świętoszkostwa** i wyznały otwarcie, że **w rzeczywistości walczą o światowe imperja brytyjskie i francuskie, a nie o nic innego.**

Uroczyste otwarcie wystawy japońskiej w Berlinie.

Berlin, 17 marca. Berlińskie przedstawicielstwo japońskiego ministerstwa kolei żelaznych otwarło w piątek wystawę japońską, pozostającą pod protektoratem japońskiego ambasadora Kurusu. Wystawa ta ma być odzwierciedleniem przyjaznych stosunków, łączących obydwa narody.

Podczas uroczystości otwarcia okolicznościowe przemówienia wygłosili ambasador Kurusu, profesor Kitamyama z Instytutu japońskiego, nadburmistrz Berlina dr. Lippert i kilka innych osobistości.

Budżet Japonji zatwierdzony

Tokio, 17 marca. — Japońska Izba wyższa zatwierdziła w piątek budżet państwowy w wysokości 10,300.000.000 jenów.

Przewaga na morzu przechyliła się na stronę Niemiec.

Nowy Jork, 17 marca. — Wojskowy sprawozdawca dziennika „New York Herald Tribune" major Eliot rozpatrując w obszernym artykule obecną wojnę na morzu, dochodzi do wniosku, że przewaga na morzu przesunęła się obecnie na korzyść Niemiec.

Ratyfikowanie układu pokojowego przez parlament fiński.

Helsinki, 17 marca. Na posiedzeniu plenarnem, odbytem w piątek, parlament fiński ratyfikował układ pokojowy, zawarty z Unją Sowiecką.

Na 200 członków parlamentu było 148 obecnych, gdyż reszta członków parlamentu pełni służbę w wojsku.

Jak donoszą ze źródeł oficjalnych, za ratyfikowaniem układu pokojowego opowiedziało się 145 czonków parlamentu.

Finowie opuszczają tereny odstąpione Rosji.

Sztokholm, 17 marca. Z Finlandji dochodzą obecnie bardzo nieliczne tylko wiadomości. **Wynika z nich jednak jasno, że ludność fińska opuszcza okolice odstąpione Rosji Sowieckiej. W Hangö przygotowano ewakuację 80.000 Finów, którzy w tych dniach wyruszą na północ celem poszukiwania nowych osiedli w Finlandji południowej.**

Linje kolei żelaznej, łączące miasta południowe, zostały oddane **na wyłączny użytek akcji przesiedlenia a ruch normalny został całkowicie wstrzymany, gdyż wszystkie pociągi stoją do dyspozycji przesiedleńcom, którzy nie chcą pozostać na obszarach odstąpionych Rosji.**

Tak np. nie można obecnie dostać się ze Sztokholmu do Helsinek, gdyż linja lotnicza, która docierała do Abo, skąd koleją żelazną jechało się dalej do Helsinek została przerwana z chwilą wybuchu wojny, a obecnie ciągle jeszcze nie zostaje uruchomiona właśnie z powodu całej akcji przesiedleńczej. Upłynie zatem dość długi okres czasu, zanim zostanie nawiązana normalna komunikacja ze Szwecją.

Uruchomiono natomiast już komunikację między Szwecją a Finlandją na drodze morskiej. W piątek odpłynął już pierwszy okręt do Abo. W ciągu najbliższych dni przewidziany jest odjazd wielu innych statków, przyczem pod uwagę wchodzą **również okręty fińskie, które podczas wojny schroniły się do portów szwedzkich.** Na przeszkodzie do znormalizowania komunikacji stoją jednak **ciągle jeszcze lody**, które stwarzają duże trudności.

Paryż przyznaje się do porażki.

Wybuch bezsilnej wściekłości przeciw państwom neutralnym.

Bruksela, 17 marca. — Popołudniowe dzienniki paryskie podkreślają wzmagające się zaniepokojenie, jakie zapanowało we francuskich kołach politycznych w związku z zawarciem układu pokojowego między Sowietami i Finlandją.

Zawarcie tego układu pokojowego — pisze w artykule wstępnym oficjalny „Temps" — stanowi dla Francji i Anglji **„charakterystyczną porażkę".** Bezwątpienia nie poniosły one jakiejś klęski w znaczeniu wojskowem, pociesza się dziennik, ponieważ przecież nie walczymy czynnie w Finlandji, ale **porażka pod względem dyplomatycznym i moralnym została poniesiona bez żadnej wątpliwości.**

Po złożeniu tego znamiennego wyznania, dziennik francuski, w poczuciu beznadziejności ataku na Niemcy, wypowiada się z cyniczną otwartością za **podjęciem dalszych usiłowań, mających na celu złamanie oporu państw neutralnych i wciągnięcie ich do wojny.** Mocarstwa zachodnie — pisze „Temps" — muszą szukać terenów wojennych(!), które pozwolą im na rozwinięcie wszystkich dysponowanych przez nie sił wojskowych. **Państwa neutralne muszą przyjąć do wiadomości, że żadne względy ani prawne ani moralne nie zakazują państwu prowadzącemu wojnę uczynienia użytku z siły zbrojnej także przeciwko państwom neutralnym o ile zajdzie tego konieczność(!).**

Pogróżki te istotnie doskonale zgadzają się z poprzedniemi oświadczeniami Anglików i Francuzów, iż prowadzą oni wojnę **wyłącznie w obronie praw małych narodów!** Zresztą wszystkie te groźby są tylko oznaką bezsilnej wściekłości, ponieważ zarówno Anglicy, jak i Francuzi zdają sobie zupełnie dokładnie sprawę z tego, iż po ich klęsce skandynawskiej żadne neutralne państwo nie da się nadużyć dla interesów angielskich i francuskich.

Naród czeski wszystkiemi siłami przyczyni się do zwycięstwa Niemiec.

Uroczyste posiedzenie czeskiej wspólnoty narodowej w Pradze

Praga, 17 marca. — Z okazji rocznicy stworzenia protektoratu Czech i Moraw komitet czeskiej wspólnoty narodowej zebrał się w piątek o godzinie 10-ej na plenarne posiedzenie w gmachu dawnego parlamentu.

Prezes wspólnoty narodowej **Józef Nebesky** złożył przy tej okazji oświadczenie, w którem **w imieniu Czechów stwierdził pomyślny przebieg pierwszego roku istnienia protektoratu oraz wyraził wolę narodu czeskiego współdziałania w umocnieniu Niemiec przy użyciu wszystkich sił.**

„W obecnym momencie — mówił prezes Nebesky — musimy ocenić wielkie dzieło patrjotyczne i polityczne naszego prezydenta, które przyczyniło się do tego, iż czeski naród żyje w absolutnej pewności pośród wszystkich współczesnych wydarzeń i został ustrzeżony od wszystkich cierpień i nieszczęść, jakie przynosi ze sobą wojna. Przykład Polski nabiera wagi groźnego ostrzeżenia przed brakiem zmysłu politycznej odpowiedzialności tych, którzy igrali z losem własnego narodu. Prezydent naszego państwa oświadczył, że Niemcy mają pełne prawo stworzenia warunków dla swego zwycięstwa. Także czeski naród przynosi swój udział w tej walce. Przyczynia się on do zwycięstwa Niemiec tem, iż wytężając wszystkie swoje siły i zdolności do pracy stwarza pewne i spokojne zaplecze dla walczącej armji niemieckiej. Nasze pola są i będą uprawione aż do ostatniej grudki. Nasz robotnik spełnia wzorowo swoje obowiązki i pomnożył wielokrotnie swą wydajność. Właśnie w obecnym czasie ujawnił się duch aktywizmu czeskiego, który działa wszędzie tam, gdzie tętni rytm pracy. Naród czeski wchodzi w okres drugiego roku swojego dzisiejszego prawno-państwowego ustroju, przepełniony wiarą w swoją misję historyczną, której wypełnienie gwarantuje mu jego narodowy honor, język, kultura, praca i ziemia".

„Znaczny postęp kulturalny, gospodarczy i socjalny"

Głosy prasy czeskiej w przeddzień rocznicy Protektoratu.

Praga, 17 marca. W przeddzień pierwszej rocznicy ustanowienia protektoratu Czech i Moraw, **wszystkie dzienniki czeskie stoją pod wyłącznym znakiem tego historycznego zdarzenia.** Dzienniki czeskie publikują obszerne sprawozdania o tej historycznej decyzji prezydenta republiki dr. Hachy, powziętej przed rokiem, **i wskazują w artykułach wstępnych głównie na utrzymanie przyrzeczonej Czechom autonomji.**

Ponadto wszystkie dzienniki czeskie ogłaszają **okolicznościowe orędzia protektora Niemiec von Neuratha i prezydenta państwa dr. Hachy.**

Protektor Niemiec baron von Neurath wyraża w swem orędziu zadowolenie z tego powodu, iż z końcem pierwszego roku od utworzenia Protektoratu Czech i Moraw może stwierdzić zrozumienie u narodu czeskiego w najszerszej mierze nowych perspektyw swego bytu i zajęcie wobec nich pozytywnego stanowiska. Prezydent dr. Hacha podkreśla w swem orędziu, iż udało się ochronić naród czeski przed bezpośredniemi skutkami wojny.

„Prazsky List" podkreśla, że pierwszy rok protektoratu Czech i Moraw **przyniósł narodowi czeskiemu wiele pozytywnych rezultatów. Najbardziej korzystnym jest postęp w dziedzinie socjalnej.** „Telegraf" stwierdza, iż w ubiegłym roku społeczeństwo czeskie mogło się w zupełności poświęcić rozwojowi kulturalnemu, gospodarczemu i socjalnemu i poczyniło w tych dziedzinach wielkie postępy.

Na łamach „Prager Tschechische Korrespondenz" pisze radca sekc. dr Vilimsky: W rocznicę protektoratu może naród czeski spoglądać na ubiegły rok tylko z tem poczuciem, iż **był to okres prawdziwej intensywnej i owocnej pracy.** W ciągu tego roku mogliśmy się przekonać o nowych możliwościach, jakie nam nastręczyło współżycie z narodem niemieckim.

Na łamach tego samego pisma oświadcza dr. Prohazka, że cały naród czeski odczuwa dziś słuszność decyzji swego prezydenta w kierunku doprowadzenia losu swego kraju i narodu czeskiego tam, gdzie należał on od samego początku, zgodnie z naturalnym i historycznym biegiem rzeczy, mianowicie do Niemiec i niemieckiego narodu.

„Służba prasowa czeskiej wspólnoty narodowej" w specjalnem wydaniu pisze m. inn.: **Obowiązkiem czeskiego narodu jest przyczynić się do zwycięstwa Niemiec,** zapewniając spokojne i bezpieczne zaplecze dla armji niemieckiej. Czesi powinni wytężyć wszystkie siły, aby stworzyć gospodarczą podstawę Protektoratu i państwa niemieckiego.

Jak N. S. V. spełnia swoje zadania.

Imponujące sprawozdanie z działalności NSV na terene Śląska.

(h) Jedną z najbardziej pożytecznych instytucyj, powołanych do życia przez partję narodowo-socjalistyczną jest **instytucja opieki społecznej N. S. V.** Liczne urządzenia socjalne oraz rozgałęziona akcja pomocy na wszystkich odcinkach życia publicznego są przekonywującym wyrazem jej owocnej działalności.

Do najbardziej zaszczytnych obowiązków N. S. V. należy **troska o utrzymanie zdrowia publicznego oraz prace nad wychowaniem młodego i zdrowego pokolenia.**

O wynikach tych prac przekonujemy się w całej rozciągłości z opublikowanego niedawno sprawozdania z działalności N. S. V. na terenie Śląska. Musimy przyznać, że wymienione cyfry są naprawdę imponujące i że akcja N. S. V. jest jedną z podstawowych czynników utrzymujących zdrowotność publiczną.

Na szczególną uwagę zasługuje akcja pomocy zorganizowana przez N. S. V. pod hasłem: **Matka i dziecko.** Doniosłe zadanie tej akcji ochrony matki i położnicy, jak pielęgnacja racjonalna niemowląt zasługuje na jaknajszersze poparcie. W ciągu ostatnich lat N. S. V. powołała na Śląsku do życia **2.121 punktów zdrowia.** Olbrzymi sztab ochotniczych współpracowniczek służy każdej matce radą i pomocą. W ostatnim roku **200.000 śląskich matek korzystało z pomocy N. S. V.** W wielu wypadkach N. S. V. starała się dla biednych położnic także o całkowitą wyprawę niemowlęcą oraz o dostarczenie odpowiedniego pożywienia.

Nie dość na tem, akcja pomocy „Matka i Dziecko" jest zarazem **punktem wyjściowym dla dalszej pracy N. S. V.,** zajmująca się opieką nad całą rodziną. Ważne to zadanie przeprowadza zapomocą środków wychowawczych, jak i gospodarczych. W rodzinach o większej ilości dzieciach, gdy zwykła pomoc okazuje się niewystarczającą N. S. V. stara się **o przydzielenie pomocnic domowych,** które nietylko pomagają w wychowaniu dzieci, lecz także i w gospodarstwie domowem.

Jednocześnie narodowo-socjalistyczna opieka społeczna zwraca baczną uwagę na tak ważną dziedzinę wypoczynku dla matek. W ciągu ostatnich lat 17.000 matek zostało przez N. S. V. wysłanych do **wzorowo urządzonych domów wypoczynkowych,** aby tam, zdala od codziennych trosk, nabrać nowych sił do ciężkiej walki z życiem. N. S. V. posiada na Śląsku **6 własnych domów wypoczynkowych,** które zarówno latem, jak i zimą były ciągle zajęte przez zasługujące na odprężenie i wypoczynek matki.

Jeszcze z większem oddaniem **N. S. V. otacza opieką dorastającą młodzież.** W roku 1933 wysłano ze Śląska na 6-tygodniowy pobyt na wsi **125.000 dzieci.** W tym samym czasie N. S. V. zajęła się losem 115.000 dzieci z innych dzielnic kraju, które tu znalazły tkliwą i pieczołowitą opiekę. Wszyscy wrócili zdrowi i wypoczęci z pobytu na wsi. We wzruszających nieraz słowach szczęśliwi rodzice wyrażali swoją radość, dziękując organizacji opieki społecznej za umożliwienie dzieciom pobytu na wsi.

Równolegle z tą szeroko zakrojoną akcją wysłano od roku 1934 do 11 własnych domów wypoczynkowych dla młodzieży 31.550 chłopców i dziewcząt.

Niemniejsze znaczenie, zwłaszcza teraz w czasie wojny, mają **powołane do życia ochronki dziecięce.** Matki, pracujące poza domem, z całym spokojem mogą wypełniać swoją pracę. Wiedzą one, że brunatne siostry N. S. V. troskliwie zaopiekują się dziećmi. Dotychczas istnieje na terenie Śląska **1.510 ochronek,** które opiekują się 40.000 dzieci. Ilość już urządzonych ochronek powiększyła się w ostatnim czasie o 600 zorganizowanych na terenie Górnego Śląska.

W roku 1937 N. S. V. wprowadziła **dentystyczną opiekę szkolną.** Od tego czasu przeprowadzono gruntowne leczenie zębów u 8.800 dzieci.

Tak N. S. V. z olbrzymim nakładem poświęcenia pracuje bez wytchnienia dla społeczeństwa, starając się wszystkim potrzebującym nieść pomoc i radę. Działalność jej jest zarazem pięknym świadectwem dla ofiarności społeczeństwa, gdyż cała ta potężna organizacja utrzymuje się wyłącznie z drobnych wkładek i ofiar ludności.

Miłość rodzi natchnienie.

Sławny kompozytor niemiecki, Ryszard Wagner, musiał w roku 1848 opuścić Niemcy. Wraz z żoną wybrał się do Szwajcarji i zamieszkał w Zurychu. W parę lat później poznał tam przepiękną Matyldę Wesendonk, żonę bardzo bogatego przemysłowca. Wagner liczył podówczas trzydzieści parę lat, a Matylda dwadzieścia cztery. Ponieważ Wagner czuł się nie bardzo szczęśliwym w swojem małżeństwie, przylgnął całem sercem i duszą do nowo poznanej, uroczej kobiety, bardzo inteligentnej i muzykalnej.

Wzajemna sympatja przerodziła się wkrótce w płomienną miłość, pod wpływem której Wagner zaczął snuć pomysł do muzycznego dramatu o „Tristanie i Izoldzie", czemu sprzyjała okoliczność, że pani Wagnerowa wyjechała na jakiś czas do Niemiec. Mąż pani Matyldy, która nie taiła przed nim swego uczucia dla wielkiego kompozytora, darzył nadal pana Wagnera przyjaźnią. Przyjaciółkę Wagnera martwił fakt, że kompozytor nie mógł znaleźć w Zurychu zacisznego miejsca dla pracy. Wymogła więc na mężu, że ten kupił dla państwa Wagnerów domek, sąsiadujący z ich willą nad jeziorem, z cudownym widokiem.

Tymczasem pani Wagnerowa przejęła list męża do Matyldy, doszło do awantury i zerwania już od dłuższego czasu naprężonych stosunków. W parę miesięcy później Wagnerowie opuścili Zurych i rozjechali się. Żona pojechała do Drezna, a Wagner do Wenecji. Tam marzył Wagner o Matyldzie i marzenia jego zostały spełnione, gdyż ubóstwiana Matylda zjawiła się w Wenecji. Po jej odjeździe Wagner pracując w dalszym ciągu nad „Tristanem" doszedł do wniosku, że jedynem źródłem natchnienia były dla niego wspomnienia o Matyldzie.

„Tristan i Izolda" to arcydzieło Wagnera, stworzone pod wpływem upajających wspomnień o Matyldzie, zostało wystawione w Monachjum 10 czerwca 1855 roku. Wagner zapraszał na premjerę państwa Wasendonków, ale wówczas płonął już nowem uczuciem do pani Cosimy Bulow.

JAPOŃSCY DENTYŚCI.

Japońscy dentyści wyrywają zęby jedynie przy pomocy dwóch palców prawej ręki, a to kciuka i wskazującego, bez pomocy jakichkolwiek instrumentów.

Chociaż niektórzy powątpiewali o tem, a jednak sprawa w istocie rzeczy tak przedstawia się. Pacjent siada na krześle, dentysta bada chory ząb i wyciąga go następnie z taką wprawą i szybkością, że pacjent prawie nie odczuwa żadnego bólu.

Jakże to jest możliwe? Wszak u nas dentyści posługują się setkami najróżnorodniejszych narzędzi. Sprawa jest zupełnie prosta.

Kandydat na dentystę w Japonji musi ukończyć podobnie jak i na całym świecie odpowiednią szkołę. Uczeń otrzymuje deseczkę jodłową, w której jest szereg otworów, a w każdym otworze tkwi malutki klin. Uczeń musi długo uczyć się, aby te kliny szybko i sprawnie wyciągać przy pomocy wspomnianych dwóch palców. Następnie deseczkę jodłową zastępuje się deseczką z drzewa klonowego, z silnie wbitymi klinami dębowymi. Skoro i te uczeń już bez trudności wyjmuje, praca na deseczce jest skończoną. Mistrz prowadzi obecnie ucznia do gabinetu, w którym wyjmuje się zęby dzieciom, u których jak wiadomo nie tkwią one jeszcze zbyt silnie. Uczeń zaczyna wkrótce sam pomagać.

W Japonji nie używa się oczywiście żadnych środków znieczulających, które bez wyjątku są szkodliwe, mimo wszystko dentyści wyrywają zęby tak szybko i sprawnie, że pacjenci nie mają nigdy najmniejszego powodu do uskarżania się.

Historja w kuchennym rondlu.

Są pewne nazwiska, które dzięki wielkiej popularyzacji zatraciły poprostu swoje dawne znaczenie i stały się określeniami nie budząc wspomnienia o ich pierwotnym właścicielu. Któż np. wie, że t. zw. „raglan" czyli płaszcz bierze swą nazwę od pewnego angielskiego lorda, że „bojkot" jest również nazwiskiem angielskiego oficera lub „lincz" wywodzi się od Amerykanina Lyncha. Co pewien czas tworzą się takie nowe słowa przeżywając okres powodzenia, by potem zginąć w niepamięci. Przed wojną światową znany był w Wiedniu kapelusz słomkowy nazwany „Girard-Hut" od znanego aktora, w Polsce utarły się pojęcia i określenia np. „nos kościuszkowski", „baczki a la książe Józef" i wiele innych.

Te same losy nazwisk spotkamy w jadłospisie każdej restauracji. Znajdujemy tam liczne nazwiska potraw pochodzące od miejscowości, ludzi itd. nie wiemy jednak po większej części dlaczego wogóle tak daną potrawę ochrzczono. Jeszcze bardziej ciekawy obraz znajdujemy w karcie win: tam każde wino nieomal nazwane jest albo od miejscowości (chateau Yquem, Rüdesheimer, Riesling) albo też od osoby.

Postarajmy się zgłębić historję potraw, które z apetytem zajadaliśmy nieraz nie zdając sobie sprawy komu zawdzięczamy ich powstanie. A przecież historja kuchni wogóle, w szczególe zaś wielkich smakoszów i „reformatorów" kuchni jest niezmiernie ciekawa, gdyż z jednej strony odkrywa nam różne obyczajowe strony życia, z drugiej zaś pozwala poznać psychologję wielkich ludzi, którzy poza swemi zawodowemi pracami bardzo chętnie odwiedzali kuchnię i tam czuli się nieraz lepiej jak w życiu oficjalnem. Wielu np. sławnych autorów było wręcz namiętnymi gastronomami, i pozostawiło po sobie poza dziełami literackiemi również świetne przepisy na torty, pieczenie czy kremy. Wielki znawca kuchni Brillat-Savarin, żyjący w pocz. XIX wieku wydał na ten temat ciekawe dzieła, które zarówno świetnem ujęciem jak też prawdziwem znawstwem tematu budziły ogólne uznanie u współczesnych.

Ale sięgnijmy do faktów: „sandwicz" czyli „kanapka" wywodzi swą nazwę od lorda Sandwich żyjącego w XVIII wieku, ówczesnego lorda admiralicji. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy podczas posiedzenia Izby Lordów koledzy Sandwicha wyszli na obiad, gdyż właśnie ogłoszono przerwę obrad, lord wyjął z kieszeni bułkę przekrajaną na pół obłożoną szynką i z apetytem ją skonsumował. „Wynalazek" lorda znalazł ogólne uznanie i przyjął się a wraz z nim i nazwisko lorda, które pozatem stało się nazwą dalekich wysp. Gdyby nie one i owa bułka postać lorda Sandwicha byłaby zapewne zupełnie dziś nieznaną.

Również znanym jak „sandwicze" jest nazwa majonezu. Historja jego jest do dziś mało znana i podlega licznym interpretacjom. Znany francuski gastronom Careme zastanawiał się nad genezą tej nazwy i twierdzi, że słowo majonez wymawia się trojako: majonez, mahonez i bajonez, twierdzi zaś, że należy wymawiać „manionez" bo słowo ma jakoby pochodzić od „manier" tj. kręcić, co jest przy przygotowaniu majonezu zasadniczą funkcją. Inny znawca kuchni hr. de Courchamp twierdzi, że należy tę nazwę wymawiać „bajonez", gdyż potrawa pochodzi z hiszpańskiego miasta Bajonny. Jeszcze inaczej tłumaczy genezę majonezu gastronom Littré, który twierdzi, że majonez został przywieziony w r. 1756 z wyspy Minorki przez Mac Mahona i daleko powinien się nazywać „mahonez". Ale znalazły się jeszcze inne tłumaczenia tego skomplikowanego słowa, a mianowicie przypuszczano, że nazwa pochodzi od słowa „mayo" oznaczającego w pewnych okolicach Francji, np. koło Lax i Orthez, żółtko, które, jak wiadomo gra dużą rolę w sporządzaniu sosu. Tak więc jeden majonez sporo przyczynił kłopotu historykom gastronomji i w różny sposób był tłumaczony.

Inny rozdział należy poświęcić popularnej „melbie", tj. lodom, w których znajduje się smaczna brzoskwinia. Potrawa ta została ochrzczona" przez znaną śpiewaczkę australską Nelly Melbę, której karjera sceniczna trwała przez wiele lat XIX wieku. Gdy w r. 1893 Melba znalazła się na występach gościnnych w Londynie, odnosząc olbrzymie sukcesy w Covent Garden, zamieszkała w hotelu Savoy. Do amatorów sztuki i wielkich wielbicieli artystki należał również szef kuchni hotelu Savoy znany kucharz Escoffier, który wysłuchawszy wspaniałego śpiewu artystki w „Lohengrinie" pod wpływem tego natchnienia stworzył znane dziś lody z brzoskwinią i chcąc uczcić artystkę nazwał je jej imieniem. Lody zostały podane sławnej śpiewaczce w postaci łabędzia, co miało przypominać jej występ w słynnej operze Ryszarda Wagnera.

Znany sos beszal jest wynalazkiem wielkiego smakosza markiza de Béchamel, który również tą drogą został uwieczniony. Ciastka z rumem zwane we Francji i innych krajach „baba" zawdzięcza swą nazwę i powstanie królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, który już jako książe Lotaryngiji i Baru pojechał pewnego razu do swego zięcia Ludwika XV i tam na dworze wersalskim kazał przyrządzić ulubione swoje ciastko. Wprawdzie uważano tę nazwę jako pochodzącą od Ali Baby, znanej postaci z „opowieści z tysiąca i jednej nocy" ale było to zwykłe określenie polskie używane do dziś na ciasta wielkanocne. Ale również i córka króla Marja Leszczyńska, żona Ludwika XV wsławiła się w dziejach gastronomji wprowadzeniem na karty restauracyjne t. zwanego „kurczęcia po królewsku" (poulet a la reine). Ulubiona przez królowę potrawa znalazła wnet swoich wyznawców i weszła triumfalnie do kuchni całej Europy.

Nakoniec nie możemy zapomnieć o znanym zwłaszcza w Austrji smacznym deserze zwanym „Reis a la Trauttmansdorff" przypisywanym pewnemu austrjackiemu dyplomacie, jak również o pieczeni wołowej „boeuf a la Strogonoff", wymyślonej przez rosyjskiego smakosza, również dyplomatę w XVIII wieku. Niektóre gatunki ryb, a zwłaszcza śledzi ochrzczono w końcu XIX wieku mianem wielkiego kanclerza Bismarcka. Nie wiadomo jednak czy dlatego, że lubiał je jadać czy też chciano owym śledziom zdobyć większą popularność? Znana i bardzo smaczna legumina, popularna zwłaszcza w Austrji zwana „Kaiserschmarrn", również nastręcza w swej nazwie wiele trudności dla lingwisty i historyka gastronomji. Jak wiadomo słowo „Schmarrn" oznacza w narzeczu wiedeńskiem rzecz bez znaczenia, głupstwo, z drugiej jednak strony określenie potrawy może łączyć się z słowem „schmoren" tj. piec, przypiekać. Możnaby więc tłumaczyć, że potrawa ta jest jak na stół cesarski („Kaiser) bez znaczenia, albo też, że właśnie przygotowuje, gotuje się ją na dworze cesarskim. Podobne trudności nastręcza inna austrjacka potrawa „Palatschinken"-Schinken to poprostu szynka, dodatek „palat" może odnosi się do Palatynatu (Pfalz), gdzie może powstała potrawa.

Jak widać z tego bardzo oczywiście pobieżnego przeglądu nazw potraw w niejednej mieści się kawałek historji europejskiej i niejedna daje pole do nieraz ciekawych dociekań językowych i historycznych.

Xz.

Znikomość świata.

— Mijają ludzkie pokolenia,
Jak fale, gdy wiatr morzem zmęci —
I nie masz godów ich pamięci
I nie masz bólów ich wspomnienia! —

Od dawien dawna człowiek zastanawiał się nad tem, co stanie się z nim po śmierci. Upływały dziesiątki, setki i tysiące lat, a kwestja ta ani o jeden krok nie posunęła się naprzód. Życie pozagrobowe jest dla nas nadal zagadką i chyba nigdy wyjaśnionem nie będzie.

Kwestja życia pozagrobowego interesowała już i starożytnych Egipcjan. Jak zapatrywano się na tę sprawę, wykaże następująca „pieśń harfiarza", jaką śpiewano w Egipcie około 1600 lat przed Chr.

— ...Jedne istoty mijają i giną, a drugie rodząc się na ich miejsce żyją. Tak jest i było od czasu najdawniejszych naszych przodków. Bogowie ziemscy (t. j. królowie), którzy niegdyś byli, spoczywają już od dawna w swoich piramidach, tak samo i inni wielcy, szlachetni i mądrzy pogrzebani są w swych grobach. Ci, co sobie niegdyś wielkie domy pobudowali, — ich siedzib już dzisiaj niema ani śladu. Słyszałem słowa mędrców, których sentencje wszędzie są sławione i cytowane do dziś dnia. Lecz gdzież są dzisiaj ich dawne siedziby? Ich mury rozpadły się w gruzy, ich siedzib już niema na świecie, jak gdyby ich nigdy nie było.

Nikt nie powraca stamtąd dokąd oni odeszli, ażeby opowiedział, jak im się powodzi, aby nam doniósł czego im potrzeba, ażeby serca nasze uspokoił. Dowiemy się o tem dopiero, aż sami odejdziemy stąd na to miejsce, na które oni już dawno odeszli.

Wobec tego zachęcaj swe serce, by o tem co cię czeka zapomniało, a myślało tylko o tem, co ci jest tu na ziemi miłe. Żyj wesoło, aż przyjdzie ów dzień narzekania, gdy twoi płakać będą po tobie. Lecz Osiris (bóg podziemia) nie wysłucha ich żałobnych krzyków, gdyż nikogo jeszcze z grobu nie wróciło narzekanie.

Nowe muzeum powstaje we Włoszech.

W okolicach Rzymu zostanie w dniu 21 kwietnia br. otwarte niezwykle ciekawe muzeum, obejmujące przedewszystkiem różne zabytki rzymskie z przed kilku tysięcy lat. Jednym z najciekawszych eksponatów będą dwa okręty rzeczne, pochodzące z roku mniejwięcej 80 po Chr., które służyły cesarzom rzymskim za rodzaj jachtów reprezentacyjnych i które znajdowały się na wodach jednego z rzymskich jezior. Jeden z tych jachtów posiada długość 68 m, szerokość zaś 20, drugi posiada wymiary 75 na 24. Dziób okrętu spoczywa na podwyższeniu z metalu i jest artystycznie zrobiony. Oba te jachty zostały dopiero niedawno wydobyte z jeziora i są niezwykle ciekawemi zjawiskami dla historyków sztuki.

Zgon Selmy Lagerloeff.



Selma Lagerloeff.

Sztokholm, 16 marca. Znana szwedzka autorka Selma Lagerloeff zmarła w sobotę przedpołudniem w wieku 81 lat.

JOANNA CZARKOWSKA (Kraków)

Morderstwo.

...Z ojcem to tak zawsze, nigdy nie można było się porozumieć. Naprzykład dzisiaj: — „Musisz iść dopilnować żniwiarzy, ucz się gospodarować". Tak, jakby nie było ekonoma, jakby Stefan wiele się nauczył gospodarstwa z pilnowania chłopów. Można naprawdę zwarjować. Czyż dzień „akuratnie" nadaje się do stania nad żytem i patrzenia każdemu chłopu na sierp?

Stefan siadł na tarasie i pienił się ze złości. Dzień był upalny, prażyło już od rana, ale żar był jakiś senny i jakby owinięty w muślinową zasłonę. Pewno będzie burza, już z daleka słychać jej przytłumione pomruki. Z bardzo daleka, ale powoli się zbliża... Pomyślał chwilę i wszedł do wnętrza dworu, szybko, jakby dopiero coś sobie przypomniał. Kiedy wyszedł, piękna dubeltówka przewieszona była przez ramię.

— Dlaczego bierzesz strzelbę? Czy nie wiesz, że ojciec tego nie lubi i mówi, że jeszcze nie dorosłeś? — zapytała mała Anna. Nawet ona przeciwko mnie!

— Daj mi spokój, co mnie to wreszcie wszystko obchodzi, czego ojcieec nie lubi. Zresztą to nie twoja rzecz, nie mieszaj się smarkata!

— Zobaczysz, że z tego będzie burza, jesteś za mały, — upierała się dziecinnie Anna.

Ej, gdyby tak nie kochał tej swojej małej złotowłosej siostrzyczki, dałby jej porządną burę. Ale z Anną tak nie można i przyzwyczaił tego bąka do rozkazywania mu i poddawał się z pokorą jej rozkosznemu despotyzmowi. Z Anną łączyła go mocna miłość i zwierzał się jej ze wszystkich burz, jakie spadały na jego głowę. Słuchała go zawsze uważnie, chociaż kwieciste motyle, kolorowe rabaty i wiecznie jęczące perliczki — ulubienice Anny, — bardzo jej nieraz przeszkadzały w skupieniu się. Ostatecznie był „dorosły" i czy z kobietami można mówić o czemś tak poważnem, jak n. p. strzelba?

Nie odezwał się. Anna zadziwiona, że jej nie słucha wytrzeszczyła swoje duże niebieskie oczy i lekko zrażona milczeniem Stefana sfrunęła na kwietny rabat naprzeciw tarasu. Stefan zdjął strzelbę, oglądnął lufę dokładnie pod światło, zapchał sobie kieszenie jakiemiś drobiazgami i krzyknął głośno:

— Michał! Przyprowadź mi „Cacanę".

Po chwili wsiadł na piękną kasztankę, pogroził palcem buszującej po kwietniku Annie, przesłał jej w dłoni całusa i ruszył z miejsca pełnym galopem. Omal nie zaczepił nogą o słup przy wjazdowej bramie, ale szczęśliwie wymigał się z tego zręcznym rzutem w bok. Wjechał z bitej drogi na polną i zwolnił tempa.

Odetchnął trochę, jakby się uwolnił od ojcowskiego rozkazu, który w granicach dworu wydawał się bardziej bezapelacyjny i ciążący. Jechał wprawdzie „uczyć się gospodarstwa", ale jakoś sobie z tem poradził. „Cacana" puszczona wolno szła leniwie miedzą, tańczyła między wysokiemi łanami przepysznej różowo uśmiechniętej koniczyny, skubiąc ją dzięki roztargnieniu jeźdźca.

— Cudowny będzie zbiór w tym roku — myślał Andrzej patrząc na wysokie żyta, skłaniające się od pełnych kłosów. Między niemi błękitniały chabry, zupełnie tak jak oczy Anny. W koleinach drenów drzemała sobie zielonkawa woda, z której podłaziły małe żaby. Kasztanka omijała je z wyraźnem obrzydzeniem i prawie strachem. A oto kończy się koniczyna i żyto, zdala widnieje wąż żniwiarzy i migają raz po raz sierpami, jakby zapalali błyskawice i gasili w śmierci tysiąca kłosów. Stefan przypomniał sobie swój ciężki obowiązek i zaklął głośno.

Podjeżdżał pod łan pszenicy i nachmurzony odkłaniał się chłopom, którzy go pozdrawiali. Chłopi nie mieli wielkiego respektu dla wiadomości gospodarczych i obrotności panicza, czuli przez dziesiątą skórę, że gospodarz z niego nie tęgi.

— Młody jeszcze, mówili i fantazyje mu się do głowy czepiają, może jak wyrośnie, to ta z niego gospodarz wyjdzie. Zato panienka, to będzie gosposia!

Andrzej wyczuwał stosunek chłopów do niego, to też nie bardzo ich lubił, zresztą kto tam będzie sobie głowę gospodarką zawracał. Dubeltówka to jest życie!

Postał chwilę przy łanie i podjechał kasztanką do grupy cienistych drzew. Zsiadł z konia, uwiązał go do drzewa i oparł się wygodnie o pień, wycierając pot z czoła. Nieznośny upał! W głowie poprostu szumi i powieki mdleją. Znużenie obejmuje przyjemnie całe ciało. Wpatrzył się w zrąb naprzeciw. Kołysała się tam wysoka po sam pas trawa. — Żeby tylko ojciec nie nadjechał, — myślał nawpół senny.

Zaczął się czołgać nieznacznie w stronę zrębu, ciągnąc za sobą strzelbę. Kiedy już wkradł się jak wąż w trawę, doznał ulgi. Stanął, rozglądnął się dokoła, przewiesił strzelbę. Tam oto z lewej strony kołysał się sznur żniwiarzy z błyskami sierpów nad łanem.

Zdala widać dwór. Tak! Czerwona dachówka, modrzewiowa aleja, paniżej trzy tafle rybnych stawów. Szedł cicho pomiędzy wysoką trawą i nagle stanął...

Naprzeciw niego, o jakie 50 kroków zobaczył parę nieruchomych oczu.

Zamarł bez ruchu. Szaropłowa sarna, zwrócona głową do niego, patrzyła ufnemi oczami. Stefanowi zaczęło się tłuc serce w piersiach, stłumił oddech.

A gdyby tak prosto w oczy? Nie! To zwyczajne morderstwo! — co powiedziałby ojciec! E! Co ojciec, tak czy owak nigdy nie zadowolony. Ale gdyby się udało? Byłby to pierwszy sukces na grubej zwierzynie.

Wpatrzony w sarnę zesunął prawie bez ruchu strzelbę i podnosił powoli, nieznacznie, niedostrzegalnie na linję ramienia. Serce waliło mu nierównym rytmem, tak że nie mógł wziąść celu na muszkę lufy. Sarna stała jak urzeczona, duże ciemne łagodne oczy wpatrywały się bez lęku w połyskliwą lufę i stojącego naprzeciw chłopca, który drżał z emocji. Raptem huk rozdarł drzemiącą ciszę południa i odbił się wielokrotnem echem na zrębie. Zakotłowało w trawie, w którą osunęła się jasnopłowa masa.

Stefan odprężył się, długo tamowany oddech wyrwał się swobodnie z piersi. — Trafił! Napewno trafił!

Myśliwy odezwał się w nim wszystkimi fibrami nerwów. Radość dodała mu skrzydeł i już w paru skokach był przy sarnie. Leżała pomiędzy wysoką trawą przy ściętym pniu, nieruchoma i tragicznie bezbronna. Tylko plama słońca była na niej żywa i pulsująca...

Stefan przykląkł, aby zobaczyć, czy strzał był celny. Odwrócił jej łeb... Włosy zjeżyły mu się na czaszce. Patrzyły na niego jakby ze szklistej dali, cudowne, łagodne oczy... To były oczy Anny!

Coś chwyciło go za gardło stalową obręczą. Nie mógł krzyknąć, zaczął bić rękoma powietrze, nogi zaciążyły jak kłody... Chciał uciekać...

Morderstwo! Morderstwo! Huczał las i echo leciało w świat.

Straszne... Straszne... Szeptały trawy i kołysały pierzastemi główkami tam i zpowrotem.

Stefan zakrył oczy rękoma, ale tamte, martwe oczy przyciągały magnetycznie.

— Anno! Anno! — Wydobył się nieludzki krzyk.

Rzucił się na trawę ze zwierzęcym skowytem i rozwarł powieki, ciężkie jak odrzwia żelaznej bramy.

Słońce już opadło za zrębem i zapalało krwawym refleksem trawę. Z lewej chmura wisiała nad wielkiem ścierniskiem, z którego już zeszli ludzie. Kopice pszenicy prężyły się wysoko. Długie cienie lip, pod któremi spoczywał Stefan, zwisały na pagórku. Przed nim stała znudzona kasztanka, wpatrywała się w swego pana, trącając go od czasu do czasu delikatnie aksamitnemi chrapami.

Więc... to był sen? Więc Anna żyje? Pytał sam siebie Stefan pocierając czoło, cały spocony i mokry. Więc to był sen... Nie wierzył jeszcze i drżał cały. Dzięki ci Boże! Więc Anna żyje napewno — powtarzał po tysiąc razy, aby uświadomić sobie tę prawdę. Zerwał się, poklepał „Cacanę" po karku i ruszył do domu miedzą. Musi uściskać Annę! Gdy będzie ją trzymał w ramionach, upewni się, uwierzy, że to był naprawdę sen.

Przygoda myśliwska w południowej Afryce.

II.

Inżynier **otwarł nóż myśliwski**, by go mieć na pogotowiu. Pierwszą ofiarą będzie boy, leżący bez ruchu. Wtedy on chwyci za broń... tymczasem pospiesznie podpalili resztki koszuli. Maleńki ogień podsycany zrywaną wokoło trawą, gorączkowo rwaną.

Czemuż to tracił tyle naboi! Kiedyż się ta męka skończy? Od której strony ukażą się **pierwsze błyski dziennego światła, przed którem dzikie bestje uciekają do swych kryjówek.** Porzucił tlejący się ogień, by znowu pochwycić karabin. I znowu cisza. Czuło się tylko szmery i lekkie stąpania... **poczem znów ryk przeciągłego sapania**. Charczenie zwierzą rozdzierające twarde mięso bawołów, istna orgja żarłoków.

Oby im ta uczta wystarczyła! **Słyszy walkę silniejszych ze słabszemi**, o lepszy kęs w rozdzieraniu mięsa. To się wszystko odbywa o jakie 50 do 60 m. od ich skały, a wydaje się, jakby tuż za pierwszem drzewem. Nie śmie nawet spojrzeć w tę stronę, ale świadom każdego ruchu czuje bliskość wroga.

Boy oparty o łokieć, trwożnie wsłuchany odczuwa grozę niebezpieczeństwa, jego młody pan uspokaja go. Czarny błaga, by nie mówił i nie rozjątrzał głosem ludzkim potęg leśnych. **Ale on dalej przemawia, aby się upewnić, że ich dwoje żyjących istot jest na skale.** Ogień dalej tleje i znów resztki ubrań — prócz trykotu i krótkich spodenek inżyniera idą za płomień — do tych zwęglonych szmatek, dodaje wyrywane gałązki i badyle suche, których dosięga z narażeniem, że spadnie może ze skały, pozostaje mu jeszcze hełm, dlatego nie może się go pozbywać. O ile szczęśliwie wyjdą z tej awantury — będzie mu niezbędny w słońcu, powrotnej drogi.

Rok życia by dał za karabin maszynowy

Dał by im on łaźnię! — A tu w rękach tylko karabinek do obrony. — Boy się nie liczy. Noc, jak trwa, tak trwa!

A jednak ptactwo zaczyna się trzepotać w gałęziach, obojętne zresztą na to co się dzieje na dole. Inżynier dorzuca do resztek ognia, brudne, zatłuszczone szmaty boya. Ogień się wzmaga. Ale co będzie dalej? Kto dłużej trwać będzie, resztki z bawołów, ogień czyli też noc? Paść ofiarą bestji, w ostatniej chwili byłoby głupio i niesprawiedliwie!

Obydwaj nieszczęśliwcy drżą od zimna, a nie przychodzi im na myśl pożywić się ocalonym prowiantem, pić mu się też nie chce. Tkwią na tym kamieniu jak rozbitki na tratwie, miotanej falą.

Ranny leży bez ruchu, zdrowy patrzy jakby się utrzymać na jednym kolanie z bronią w pogotowiu.

Ale zimno coraz dotkliwiej go obejmuje. Ono b. niebezpieczne w krajach tropikalnych. Nabawienie się kataru staje się nieuleczalną chorobą.

Jeszcze słychać chrupania pozostałych kości. Wszakżeż oni są u siebie, a my intruzami.

Wreszcie, przeraźliwe te odgłosy cichną. Teraz inne ptaki za przykładem pantarek zwołują się. **Obydwaj na skale drżą od zimna**. Jak to jeszcze długo potrwa? Oby tylko wytrzymać, aby się nie stać **ostatnim kąskiem tej orgji na dole.** Może nareszcie dzień zaświta!

W międzyczasie gałęzie się ożywiają. Chociaż jeszcze nie dnieje. **I znowu wrzaski aż huczy, pewnie bitwa lwa z panterą, wściekłe ryki.** Ciche pomruki przerażające. **Inżynier strzela w ten kłębek dzikich bestyj**. Szalony wrzask, zgiełk, poczem cisza — najzupełniejsza cisza!

Powoli szczyty drzew się poruszają, to małpy tulące się między sobą, źle że im się we śnie przeszkadza. I znowu cisza. Las pełen grozy przebytej. Niepewność sytuacji straszna. Tuż obok prześlizgnęła się pantera — a na kamieniu czarna masa się porusza. Ach to boy! Nie czuł się pewnym na brzegu, chciał się dostać na środek kamienia, aby się czuć bezpiecznym. Inżynier znowu strzela, ale nic więcej się nie porusza. Chce skoczyć, by narwać suchych badyli dla wzniecenia gasnącego ognia, gdy w tem znowu przeraźliwe wrzaski. Z trzaskiem rozgryzanie kości z pozostałych bawołów — to hyeny kończą ucztę tamtych.

Kiedyż wreszcie skończy się ten makabryczny festyn?

Ukazanie się hyen jest uspokajające... Znać rude bestje nie syte poszły pić i wypoczywać. Już się lżej oddycha. Zimno jednak strasznie dokucza, prawie gołym ludziom.

Nagle, jak różdżką czarodziejską tknięta, **światło się roztacza.** Drzewa jakby z pod ziemi wyrastają, wysokie, rozłożyste — ptaki z gałęzi na gałąź przelatują, pełno ich krzyku i śpiewu. Małe, niewinne stworzonka nabierają ochoty do życia. Noc i jej niebezpieczeństwa giną w nagłej jasności dnia. W oddali antylopa skacze wśród bambusów. **W porannych promieniach słońca zapanował czar i niewinność całej natury.**

Biały rzucił się na prowiant, je z radością tego, który sam miał być zjedzony. Daje rozmoczonego w winie biszkopta czarnemu — ranny z trudnością przełyka. Gdyby miał wczoraj ubitego ptaka, upiekłby go z sobą — boy przywiązał go lianą za głowę — panterka zniknęła w wczorajszym zgiełku. Natomiast biały sam się przypieka, aby się ogrzać, ale już mu i za gorąco — to słońce, dające tyle kaloryj, jakby je to nic nie kosztowało.



Transport upolowanego lwa afrykańskiego.

W jednej chwili wszystko uporządkowane na skale. Człowiek biały pozostawia czarnego pod opieką ognia, idzie poszukiwać strzelby — obydwa zabili bawoły — znaczą miejsce małemi szczątkami, nad któremi sterczą sępy — ale już te nie znalazły żeru.

Hieny oczyściły doszczętnie plac boju uczestników festynu.

Mrówki dokonują dokładnie usuwania ostatnich włókien. Rogi jedynie pozostały nienaruszone. Co za wspaniała zdobycz! Zabiera je na kamień. Uszkodzona strzelba da się naprawić. Od biedy nawet użyć ostrożnie — ładunków nie brak — będzie niemi nawoływać na pomoc, by ściągnąć przyjaciół. Ależ się uśmieją, gdy mnie zobaczą **wpół nagim z hełmem na głowie!** Co tu jednak począć z bojem. Chodzić nie może. Zostawić go — pantera lub lwica mogą go dosięgnąć.

Inżynier po namyśle powziął postanowienie. **Dżungla w Afryce lub w Azji wyrabia energję i dodaje pomysłów.** Ładuje boya na plecy wraz z ładunkami, strzelbą i pożywieniem. W jednej ręce mocny kij, w drugiej karabinek. Blaszanka u pasa, ale próżna!

Maszeruje, kierując się słońcem, teraz mu już busoli nie potrzeba. Kroczy ku południowi — pot go oblewa. Za każdym wytchnieniem. **Ciężar na plecach staje się dotkliwym**. Gdyby choć spotkał tubylców — ale oni opuścili tę ziemię w ucieczce przed białymi!

Nareszcie natknął się na szczątki opuszczonej chaty — tu będzie **schronisko upragnione.** Składa swój ciężar, pszczoły latają, zwabione biszkoptem, którym się posiła — pszczoły. A więc i woda w pobliżu. Dźwiga się z trudem, ale idzie w poszukiwaniu dołów, gdzie się jeszcze utrzymały wody z zimy i pory deszczowej. Znajduje czarną ciecz, pełną suchych liści — utopionych pszczół i Bóg wie czego. Przefiltrował przez pozostałe na nim płótno — wlał do blaszanki, biegnie do boya. Śpi, czy już nie żyje? Przytknął szyjkę do grubych, sinych warg. Czarny **pił i znów popadł w sen**, przytknąwszy ucho do ziemi.

Teraz trzeba dalej wytrzymać, pilnować przed mrówkami czarnemi i aby dzikie zwierzęta, wyczuwające krew i rany czarnego nie wtargnęły.

Trzeba więc robić dużo hałasu. Inżynier siada w cieniu ze strzelbą i raz po razu strzela w powietrze, aby zastraszyć dzikie bestje a zarazem zwoływać swoich kolegów. Nakłada i zdejmuje wystrzelony ładunek. Czyni to machinalnie, bezwiednie. Już niczego się nie boi. Bez myśli, bez pamięci **pada na bok i śpi.**

Zbudził się z przylepionemi wargami do blaszanki napełnionej wodą z koniakiem. Zdawało mu się, że to cudowny sen. Otaczali go koledzy, żartując z jego wyprawy i ubrania — po chwili został przeniesiony na wóz ciężarowy, stojący niedaleko. Czarny zaś na usłane suche liście i próżne worki — bez ruchu i **prawie bez życia.**

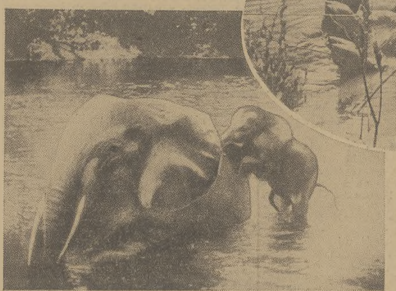
Ale murzyn, prawdziwy murzyn ma skórę twardą, o ile cywilizacja i alkohol jej nie zniszczyły. Po dwóch miesiącach lekarskiej opieki — powrócił, kulejąc, do służby — otoczony poważaniem innych murzynów, którym imponował opowiadając, że zabił dwa bawoły — poranił lwy i pantery.

Inżynier zas, pomimo wspaniałej postawy, ciężko się rozchorował, ale młodość i zdrowie zwyciężyły. Przy pierwszem wyjściu po rekonwalescencji poszedł odszukać ciężko zdobyte rogi. Odnalazł je. Służyły mu jako niezbity dowód — w opowiadaniach o tej strasznej nocy. Zabrał się znowu do pracy. Opowiadając bez końca o swojej przygodzie, dużo narobił hałasu w obozie i poza obozem na całej linji. A gdy przyjechał na inspekcję generalny dyrektor nowych robót nad Nigrem — przywołał do siebie myśliwego. Zrazu myślał, że zostanie usunięty. Ale kapitan zaprosił go do swego stołu z kolegami. Po wysłuchaniu opowiadań przygody — pił szampanem zdrowie bohatera. Kazał pokazać sobie rogi bawole, olbrzymie, przypłaszczone dołem, szalenie śpiczaste, zdolne do rozprucia brzuchów najsilniejszych panter i lwów. Kiedy wszyscy powstali od stołu — kapitan inżynierji ujął ramieniem poufale młodzieńca i rzekł — pamiętaj mój chłopcze, że już wiele, wiele lat temu, nawet przed wiekami, Chińczycy wynaleźli busolę...

Poniżej: **Słoniątko z matką igrające w rzece.**

Poniżej na prawo: **Upolowana lwica w dżungli afrykańskiej.**

Murzyni z Wybrzeża Kości Słoniowej w Afryce wyciągają z wody zabitego hipopotama.







Indjańskie malowidła.

(Ł) — Malowidła na ciele czerwonoskórnych narodów nie są jakąś tylko bezmyślną ozdobą, lecz mają swe znaczenie. U poszczególnych szczepów wykonywane są z wielką starannością i symetrją, stanowiąc odznaki różnych szczepów, albo też osobiste. Każdy zaś szczep posiada odrębne, np. wojenne, na uroczystości lub inne zdarzenia.

Przed wyruszeniem na wojnę, Indjanie szczepu Sioux, smarują sobie dolną część twarzy czerwoną minją, na policzkach zaś nalepiają małe plasterki z ziemi. W czasie tych przygotowań, pochylają się nad palącym się stosem gałęzi, wymawiając słowa, coś w rodzaju przysięgi: „Jak ten ogień nie zna litości, tak i my nie będziemy znać żadnej łaski dla nieprzyjaciela".

Nalepianie plasterków ziemi symbolizuje młodego bawoła, który, przygotowując się do walki, zarysowuje rogami ziemię, przyczem wala sobie nieraz cały pysk. Po tem wstępnem przygotowaniu, poszczególny wojownik maluje sobie na ciele swoje osobiste znaki, używając do tego drzewianych węgielków.

Malowanie ciała nie pochodzi bynajmniej z próżności, albo też, żeby nieprzyjaciela nabawić strachem. Jest to raczej zwyczaj religijny.

Kolory odgrywają u Indjan także swoją rolę, podobnie, jak i u innych ludów. Czerwony kolor np. jest oznaką potęgi, — niebieski pokoju, — czarny żałoby, — biały uciechy, młodości itd.

Każdy szczep posiada swoje odrębne znaczenie kolorów. Naogół jednak, zapatrywania ich pod tym względem nie różnią się wiele od zapatrywań cywilizowanych narodów. Indjanin szczepu Kiowa np. smaruje sobie twarz czarną farbą na znak, że jest gotów umrzeć, albo zwyciężyć.

Dziewczęta różnych indyjskich szczepów malują sobie na licach czerwone plamy, gdy są narzeczonemi.

Malowana twarz Indjanina jest więc dla znawcy tych znaków niejako książka, którą można czytać. Każdy bowiem kolor ma swój powód i znaczenie. Tak np. Indjanie szczepu Moqui malują sobie na twarzach białe i niebieskie paski, gdy pragną deszczu. Przekreślając zaś te paski czerwonemi, oznacza, że boją się burzy. Zielone paski oznaczają, że koniecznym jest deszcz dla kukurudzy, żółte zaś dla kawonów.

Nadzwyczaj kunsztowne malowidła wykonują szczepy z nad wybrzeży Oceanu Spokojnego. Kolory, których do tego używają, pochodzą częścią z mineralnych, a częścią z roślinnych zabarwień. Odkąd jednak czerwonoskórcy poczęli się coraz częściej stykać z ludźmi białej rasy, po największej części poczęli także używać farb, któremi mogli się malować z pomocą pędzelków.

POCZCIWY.

Jan X. ma domowego lekarza, wzywa go dosyć często i płaci mu bardzo mizerne honorarja. Któregoś dnia posyła po doktora, bo ma katar. Lekarz konstatuje katar, bierze honorarjum, odchodzi i zjawia się po raz drugi w południe. Wieczorem przychodzi po raz [illegible]

— Doktorze — powiada pan X — jaki pan poczciwy. Gdyby nie pan, zapomniałbym, że jestem chory.

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny", Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.